



Agnieszka Brückner

FOUR-LEAF
clover



Agnieszka Brückner

FOUR-LEAF
clover

Copyright © for the text by Agnieszka Brückner
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2025
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Alicja Chybińska
Korekta: Katarzyna Chybińska, Aga Dubicka, Wiktoria Garczewska
Skład i łamanie: Paulina Romanek
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-956-8 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2025
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe
📷 [wydawnictwoniezwykle](#)
✂ [Wyd_Niezwykle](#)
🎵 [wydawnictwoniezwykle](#)

Dla Alicji

PS Dziękuję za koniczynkę. Wciąż noszę ją w portfelu ♥



PROLOG

Faith

– Faith, nie bądź taka! Będzie fajnie, obiecuję!

– Ellen, ale co ja mam robić na wieczorze panieńskim twojej siostry? – rzucam, rozbawiona propozycją współlokatorki. – Przecież nawet jej nie znam! Poza tym sama powiedziałaś, że dziewczyny przyjadą po ciebie za niespełną godzinę!

– A tam nie znasz! – fuka. – Taka impreza to właśnie idealna okazja, by się poznać! Co do czasu wyjazdu... Nie masz żadnych planów na ten weekend, a do domu jedziesz dopiero w środę. – Wzrusza beztrosko ramionami.

Przewracam oczami.

– To wciąż...

– Skończ, zdałyśmy zimowe egzaminy, więc coś nam się od życia należy – wchodzi mi w słowo. – Poza tym nie możesz zostawić mnie samej! Wiesz, że bez ciebie wpadnę w jakieś tarapaty! Kto wie, może nawet zgubię się w tym całym Vegas? – podsuwa, po czym pada na kolana i składa dłonie w błagalnym geście. – Nie pamiętasz *Kac Vegas*? Nie możesz pozwolić, bym podzieliła los Douga!* Muszę tu przecież wrócić i skończyć te cholerne studia!

Widząc przyjaciółkę w takim stanie, nie mogę powstrzymać śmiechu. Gdy ta jednak nie wstaje z kolan, zaczynam się poważnie zastanawiać nad jej propozycją. Fakt, minione egzaminy były wyjątkowo trudne i powinnyśmy jakoś odreagować, ale żeby od razu w Las Vegas? Ojciec mnie zabije, jeśli się dowie.

– Nikt się nie dowie, przysięgam – zarzeka się, jakby potrafiła czytać mi w myślach. – Wrócimy w niedzielę, a jeśli ktoś zacznie pytać, to powiemy, że spędziłyśmy przedświąteczny weekend z moją babcią. Będzie nas kryć, zobaczysz!

W końcu się łamię.

– Dobra, niech ci będzie... Ale będziemy grzeczne – zastrzegam, gdy w pomieszczeniu rozlega się rozemocjonowany pisk.

– Tak, tak, jak zawsze!

Chowam twarz w dłoniach na jej zapewnienie.

Problem w tym, że w połączeniu z alkoholem my nigdy nie jesteśmy grzeczne...

Czterdzieści cztery godziny później...

Budzi mnie czyjeś chrapanie, rozlegające się dosłownie przy moim uchu. Z trudem podnoszę powieki, które niemal natychmiast

* Doug Billings – odgrywany przez Justina Barthe jeden z czwórki przyjaciół wspomnianego filmu, zaginiony podczas wieczoru kawalerskiego w Vegas przyszły pan młody (przyp. aut.).

ponownie opuszczam, gdyż wpadające do sypialni światło jest zbyt rażące.

Chryste, co się stało?

– Pobudka, księżniczki! Za godzinę mamy samolot! – Niespodziewanie w pomieszczeniu rozlega się głośny kobiecy krzyk.

Najostrożniej jak się da, uchylam jedną powiekę tylko po to, by dostrzec rozbawioną twarz Madeline, siostry Ellen. Następnie obracam głowę, by spojrzeć wprost na śpiącą obok przyjaciółkę. Z rozmazanym makijażem wygląda wręcz jak panda.

– Skończ chrapać do mojego ucha – burczę, wciskając łokieć w jej żebra. – Przez ten hałas boli mnie głowa.

– Głowa to boli raczej od nadmiaru tequili. Chyba lepiej, że ten twój romeo nie przyszedł za nami do hotelu, bo dziś rano mógłby się ciebie przestraszyć – stwierdza ze śmiechem Maddie, wskazując na moją twarz.

Okej, rozumiem, że pandy są dwie.

– Romeo? Jaki znowu romeo? – powtarzam skołowana, próbując usiąść na materacu, jednak zawroty głowy i mdłości sprawiają, że ponownie opadam na pośłanie.

– Tak właściwie to nie wiem, jak miał na imię, a ty też nie potrafiłaś nam tego powiedzieć, gdy wyciągałyśmy cię z tej śmiesznej kaplicy, a mimo to wciąż powtarzałaś, że to ten jedyny... – Chichocze. – Dobra, zbierajcie tyłki, bo nie możemy się spóźnić na lotnisko – zarządza po chwili, po czym wychodzi z pokoju.

– Czy ty wiesz, o czym ona mówiła? – zwracam się do Ellen.

– O tym kolesiu, z którym się wczoraj chajtnełaś – mamrocze. – Boże, nie mam siły, by unieść powieki, a co dopiero wstać...

Dobłą chwilę zajmuje mi zrozumienie słów przyjaciółki.

– Czekaj, wzięłam jakiś ślub?!

– Daj spokój, to tylko zabawa. Ślub na niby – precyzuje. – No wiesz, koleś przebrany za Elvisa, plastikowe obrączki za dwa dolce, a na koniec namiętny pocałunek nowożeńców. Niewinne

wyglupy... – podsumowuje. – Cholera, chyba będę rzygać – stwierdza niespodziewanie, po czym zrywa się z łóżka i biegnie do łazienki.

Przykładam dłoń do twarzy. Ślub na niby... Co też mi strze-
liło do łba?!

No jak to co? Tequila.

Próbuję odtworzyć jakieś fragmenty minionej nocy, lecz do-
cierające z łazienki odgłosy przypominające krztuszenie się
kota i we mnie wzbudzają mdłości. W ostatniej chwili wpadam
do pomieszczenia, gdzie pochylam się nad umywalką.

Nigdy więcej wieczoru panińskiego! A już na pewno nie w Vegas!



ROZDZIAŁ 1

Sześć lat później...

lan

– Ze ślubu nici – oznajmia Anthony po wejściu do gabinetu.
Z zaciekawieniem unoszę brew.

– Nie żyje? – podchwytuję beznamiętnie, bo małżeństwo, w dodatku z kobietą wybraną przez osoby trzecie, to ostatnie, na co mam ochotę.

– Co to ma znaczyć?! – sapie ojciec, podrywając głowę znad przeglądanych dokumentów. – Przecież wszystko jest już dogadane!

– Wystąpiły pewne komplikacje – stwierdza enigmatycznie nasz prawnik, zajmwszy miejsce w fotelu przy biurku.

– Zapłać, komu trzeba, ale dopnij tych cholernych formalności! – Ton taty jasno świadczy o tym, że dla niego temat został zamknięty. – Tymczasem ty, Ian...

– Henry, gdyby tylko chodziło o kasę, to wcale byś mnie tu nie zobaczył – prycha ze złością Tony. – Młody nie może wziąć ślubu – informuje, wskazując na mnie głową – a przynajmniej nie, dopóki pozostaje już w innym związku małżeńskim – dodaje, przenosząc na mnie wzrok.

Yyy...

– Słucham? – bąkam, totalnie oszołomiony.

Mężczyzna sięga do wewnętrznej kieszeni marynarki, z której po chwili wyciąga kartkę. Następnie bez jakiegokolwiek pośpiechu rozkłada ją i zaczyna czytać:

– Zawarty piętnastego grudnia dwa tysiące siedemnastego roku w Las Vegas z...

– Ian, wyjaśnij mi to natychmiast! – W pomieszczeniu rozlega się krzyk ojca.

– Nie mam bladego pojęcia, o czym on mówi!

– Nic dziwnego, byłeś wtedy totalnie pijany – odzywa się mój młodszy brat siedzący na kanapie pod ścianą, a na jego ustach pojawia się uśmiech. – Choć nie ukrywam, wszyscy myśleliśmy, że ten ślub to żart. Ale numer! – Zaczyna rechotać.

– Skoro on niczego nie pamięta, to ty mi to wyjaśnij – pada surowy nakaz, który od razu ściera z twarzy tego gamonia wszelką wesołość.

– No cóż... – zaczyna niepewnie Erick. – Wieczór kawalerski Johny'ego – rzuca w moją stronę, jakby to miało pomóc mi odświeżyć pamięć. – W klubie, w Vegas, spotkaliśmy tę grupę dziewczyn... – kontynuuje, ale ja wciąż gapię się na niego jak na idiotę. – Dobra, to od początku. – Wzdycha zrezygnowany, po czym przenosi wzrok na ojca i Tony'ego. – Podczas zabawy

w klubie spotkaliśmy kilka ponętnych lasek. Zaprosiliśmy je do loży, a w trakcie rozmowy okazało się, że przyjechały do Vegas na wieczór paniński. Każdy wybrał sobie jedną z nich na podryw i w sumie do tej pory nie mam pojęcia, kiedy Ian wyszedł ze swoją z klubu. Dopiero jedna z dziewczyn podniosła alarm, że jej przyjaciółka zaginęła, więc niechętnie kazałem ochronie namierzyć telefon naszego casanovy. – Brat posyła mi szeroki uśmiech, niezwiastujący niczego dobrego. – Znaleźliśmy ich trochę później w kaplicy po drugiej stronie ulicy, gdzie przed Elvisem przysięgali sobie dożgonną miłość.

Przykładam dłoń do ust, bo mam ochotę parsknąć śmiechem, surowa mina ojca każe mi jednak zachować powagę, a nawet wykrzesać z siebie coś w rodzaju skruchy.

– Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie – kwituję, bo zebrani w gabinecie ewidentnie oczekują, iż ustosunkuję się do opowieści Ericka. – Naprawdę nie pamiętam tego epizodu, ale się domyślam, że to przez nadmiar alkoholu. – Nie dodaję, że dragi wniesione przez kogoś na imprezę również mogły mieć swój udział w całym zamieszaniu. – Poza tym jestem pewien, że gdyby laska nie była gorąca, to niczego bym jej nie obiecywał, a już na pewno nie dożgonnej miłości i to przed jakimś Elvisem – kończę.

Z gardła mojego brata ucieka głośny śmiech, a ja kątem oka wychwytyuję, że i Anthony walczy z rozbawieniem. Jedyne ojciec pozostaje niewzruszony, ale cóż, on prawie nigdy się nie śmieje.

– Wiesz, kim ona jest? – zwraca się do swojego doradcy.

– Wiem. Mam jej imię, nazwisko i aktualny adres.

– A więc jedź do niej i załatw podpis na papierach rozwodowych, a jeśli zacznie się stawiać, to wyślij do niej Oscara. Jak dla mnie może ją nawet sprzątnąć, nie obchodzi mnie to. Ogarnij jednak temat jak najszybciej, żeby ten kretyn – wskazuje na mnie palcem – mógł ponownie wziąć ślub, bo nie zaprzepaszczę tak korzystnych układów przez szczeniackie wybryki!

– Myślę, że to zły ruch – stwierdza enigmatycznie Tony, wpatrując się w trzymaną w dłoni kartkę.

– A co według ciebie okaże się najlepszym wyjściem z tej sytuacji?! – ironizuje Henry. – Może mi powiesz, że powinniśmy ją odnaleźć i przedstawić reszcie rodziny?

– Tak właśnie uważam – pada krótka odpowiedź.

Wytrzeszczam oczy, bo nie tego się spodziewałem. W końcu to właśnie tych dwóch dogadało się z Hilltonami odnośnie do mojego ślubu z Cecilie. Zależało im na tym tak bardzo, że nawet nie zapytali mnie o zgodę, a po prostu postawili przed faktem dokonanym.

No, prawie dokonanym.

Przenoszę wzrok na ojca, który wpatruje się w swojego prawnika z dziwną miną. W końcu wyciąga dłoń i bez słowa odbiera z jego rąk już nieco pognieciony papier. Po chwili poprawia okulary na nosie, opiera się wygodniej w fotelu, a na jego ustach pojawia się nikły uśmiech.

Rzucam Erickowi krótkie spojrzenie. Brat wygląda na równie zdezorientowanego sytuacją jak ja, a skoro żaden z nas nie wie, czego się spodziewać, to znaczy tylko jedno – zaraz spadnie jakaś bomba.

– Dobrze, zmieniamy plan działania – informuje w końcu tata. – Erick, ty żenisz się z Cecilie, a Ian odnajduje obecną żonę.

– CO?! – krzyczymy niemal jednocześnie.

– Powiedziałem. – Ucina sucho. – Proszę, tu masz jej dane i aktualne zdjęcie. – Podaje mi zwitek, a ja natychmiast mnę go w dłoni. – Raz już ją urobiłeś, dlatego wierzę, że teraz też ci się uda. Tymczasem ja i Anthony załatwimy resztę – kończy, po czym macha dłonią, odprawiając mnie i Ericka.

Z zaciśniętymi zębami wychodzę z pomieszczenia, a na korytarzu od razu dopada mnie brat.

– Pokaż to – sapie cicho, sięgając do mojej ręki i wciąż tkwiącej w niej kartki.

– A co, chcesz się zamienić? – drwię, nie kryjąc wściekłości. – Sprawdzasz, która ładniejsza?

Drań nie komentuje moich słów, za to rozwija papier i czyta zapisane na nim słowa. Po jego minie mogę stwierdzić, że w końcu pojmuje plan ojca.

– Okej, chciałem ci przywalić za to, że muszę sprzątać po tobie kolejne gównu, ale widzę, że sam wpakowałeś się w większe, więc łaskawie ci odpuszczę – oświadcza w końcu. – I powiem jeszcze, że ci nie zazdroszczę.

Kipiąc wściekłością, obserwuję, jak wciska mi świstek do kieszeni spodni, po czym klepie mnie po ramionach, uśmiechając się przy tym od ucha do ucha.

– Cóż, role się odwróciły, więc skoro teraz to ja zostałem przyszyłym panem młodym, to mianuję cię moim drużbą, w dodatku odpowiedzialnym za wieczór kawalerski – informuje. – Tylko wiesz, dla naszego obopólnego dobra, może tym razem z daleka od Vegas? – kpi, a następnie odchodzi w stronę holu, śmiejąc się przy tym głośno.

Puszczam pod nosem wiązaną przekleństw. Pijacki ślub w Vegas? Co też mi wtedy odbiło, żeby dać się zaciągnąć do jakiejś kaplicy?!

A może laska okazała się tak gorąca, że to ja wpadłem na ten pomysł?

Kręcę głową na tę idiotyczną myśl, a następnie bardzo niechętnie wyciągam z kieszeni pomięty arkusz papieru. Od razu skupiam wzrok na zdjęciu kobiety w nadziei, że jej twarz przypomni mi tamtą noc, jednak bezskutecznie.

Ale muszę przyznać, że nawet przyjemnie się na nią patrzy.

Zadowolony, że nie przypomina trolla, zaczynam przeglądać zebrane na jej temat informacje. Czytam wszystko raz, a potem drugi, bo mam obawy, czy oczy nie płątają mi figla. Po trzecim przejrzeniu przewracam stojący pod ścianą niewielki stolik z antycznym wazonem.

Kurwa! Jak ja nienawidzę Vegas!